Rok II. | Łódź, Czwartek, dnia 10 Lutego 1910 roku. | Nr. 11.

WIADOMOŚCI * * *
* * * MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb.
półrocznie 1 rb.
kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb.
półrocznie 1 rb. 50 k.
kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Z dziedziny hygieny.

—:—

(C. d.)

Potomstwo alkoholików.

Szkodliwe skutki alkoholu udzielają się potomstwu. — Główniejsze z nich są: konwulsye, epilepsya, idyotyzm, zapalenie mózgu, histerya, neurastenia, melancholia, obłęd, samobójstwo. — Szczegółowy opis niektórych z nich.

Każdy kto chce prowadzić walkę z alkoholizmem, — każdy kto odczuwa całą doniosłość tej walki i widzi w niej jeden z głównych czynników moralnego, fizycznego i społecznego podniesienia ludzkości, — nie powinien brać pod uwagę tylko upadku moralnego osób trujących się spirytusowymi trunkami, lecz zapoznać się również ze strasznymi patologicznymi skutkami, jakie wywołuje częste używanie alkoholu nie tylko na osoby pijące trunki — ale też na ich potomstwo.

Małe nawet dozy alkoholu, lecz codziennie stale przyjmowane, prowadzą choć powoli — ale napewno do przewlekłego zatrucia — czyli do choroby zwanej alkoholizmem. Choć nikt nie nazywa pijakami tych wszystkich, co to ani obiadu, ani kolacyi nie potrafią zjeść bez przekąski „z wódeczką,“ — jednak śmiało możemy ich zaliczyć do osób alkoholizujących się, gdyż w ich organizmie powstają powolne chorobliwe zmiany, które za lada przyczyną mogą wybuchnąć i wywołać bardzo szkodliwe komplikacye przy lada jakiejś chorobie.

Cóż dopiero powiedzieć w całym szeregu szkodliwych objawów u ludzi pijących do utraty przytomności, dla których nie istnieją żadne ideały społeczne,— którzy przez swój nałóg nizki burzą rodzinne szczęście, najbliższe sobie osoby czynią nieszczęśliwymi, a potomstwu swemu przekazują drogą dziedziczności najgorsze cechy charakteru, najgorsze instynkta i skłonność do ciężkich, nieuleczalnych chorób.

Najmniej odporności na truciznę alkoholu—czyli trunków rozpalających—posiadają: serce, nerki, wątroba i cały system nerwowy. Ten ostatni najbardziej bywa poszkodowany. Możemy się o tem przekonać dzięki licznym symptomatom, którym podlegają pijący napoje spirytusowe. Objawy te pozwalają lekarzowi

stwierdzić, że ma on do czynienia z alkoholikiem, choć zewnętrzny wygląd chorego nie zawsze odpowiada typowi zwykłego pijaka z czerwonym nosem, odrażającą i zaniedbaną powierzchownością.

Objawy te są: ogólny upadek sił, drżenie rąk, bóle i zawroty głowy, kurcze w łydkach, upośledzenie władz umysłowych (osłabienie pamięci i inteligencyi), halucynacye (złudzenia) słuchu i wzroku (częściej słuchu) we śnie lub na jawie, znieczulenie przy nakłówaniu igłą—skóry stóp i nóg, rzadziej rąk, katar żołądka, choroby wątroby, serca i nerek.

Gdy taki człowiek dalej będzie się truł alkoholem, popadnie w obłęd, szał, furyę, która szybko kładzie kres jego nędznemu życiu.

Mając chory i zatruty system nerwowy trucizną napojów spirytusowych, człowiek pijący trunki pozostawia potomstwu swemu upośledzenie dziedziczne.

Dziedziczne choroby dzieci pijaków bywają następujące: konwulsye, epilepsya, idyotyzm, zapalenie mózgu, histerya, neurastenia, skłonność do melancholii i obłędu, popęd do zbrodni, pijaństwa, włóczęgostwa i samobójstwa, — wreszcie z rodziców pijackich rodzi się przeważny procent głuchoniemych i tych, co od urodzenia mają strobizm t. j. kose oczy.

Straszny to i w przejawach swych okropny szereg chorób, obciążających życie niewinnych dziecięcych istot. A dodać tu jeszcze trzeba te zwyrodniałe dzieci o małym mózgu, małej, spiczastej czaszce i z tym zawsze dziecinnym przelęknionym wyrazem twarzy, — te dzieci bez wieku, które wyglądają na 6 lat, gdy mają 10, a na 10 gdy mają 15 lub więcej,—dzieci z tępym umysłem, złymi instynktami, wiecznie bite, i z niedołęztwa wyszydzane w szkołach przez kolegów, —a w domu przez rodziców i rodzeństwo.

Takie są dzieci rodziców pijących alkohol.

W jakim stopniu twierdzenie to jest uzasadnionem, dowodzą fakta, spotykane w Górnej Austryi — w miejscowościach obfitujących w winnice. Gdy w szkołach tamtejszych ludowych trafi się wyjątkowo tępego umysłu gromadka nowowstępujących do szkoły sześcioletnich dzieci, to dla nauczyciela jest niezbitym dowodem, że przed sześciu laty był tam rok niezmiernie urodzajny na wino. Ładne skutki urodzaju!.. Wogóle potomkowie rodziców, używających alkoholu, pod każdym względem nędznie się przedstawiają, a o ile w dzieciństwie nie poumierają, to jako idyoci, epileptycy, pijacy, lub zbrodniarze, będą hańbą dla swoich rodziców, co się wódką lub innymi trunkami przyczynili do nieszczęśliwego ich losu, — będą hańbą dla całego społeczeństwa. Biedne, niewinne ofiary, skazane na nędzne i nieszczęśliwe życie!..

Teraz rozważmy niektóre z ważniejszych chórób alkoholizmu dziedzicznego. Podczas, gdy idyotyzm i inne zwyrodnienia tego rodzaju czynią z dziecka od urodzenia nieszczęśliwą istotę, która niema świadomości swego upośledzenia i nie odczuwa smutnych następstw swego kalectwa,—to epilepsya, po za swemi strasznemi atakami, dopuszcza u osoby dotkniętej tą chorobą zupełnie normalną, a nawet niezwykle rozwiniętą inteligencyę i zdolności. Epileptyk więc najczęściej dotkliwie odczuwa swoje kalectwo, prawie że niemożliwe do wyleczenia. Gdy ataki epileptyczne pojawiają się nocami, podczas snu, to rodzice czasem długo nie zdają sobie sprawy, że dziecko ich ma epilepsyę; — przypuszczają że dziecko „śpi niespokojnie,“ że się „rzuca w nocy.“ Dopiero atak silniejszy, w którym chory kaleczy język, usta krwią plami, zmusza rodziców do wezwania lekarza, od którego dowiaduje się, że dziecko jest chore na ataki epileptyczne, do których przyczynili się mu rodzice przez używanie trunków rozpalających. Bardziej są niebezpieczne ataki epileptyczne dzienne. Poprzedzane bywają zwykle niepokojem i zdenerwowaniem chorego, lecz czasem wybuchają nagle i w tem właśnie leży największe ich niebezpieczeństwo.

Epileptyk z przeraźliwym krzykiem pada naprzód zupełnie bez świadomości; całe ciało sztywnieje, blednie, później czerwienieje, twarz wykrzywia się strasznym kurczem; ręce i nogi rzuca na wszystkie strony; zęby zacisnąwszy przecina język, z ust idzie piana i krew ze skaleczonego języka... Atak trwa ćwierć — do pół godziny, poczem następuje straszne wycieńczenie, sen długi i ciężki, wreszcie epileptyk budzi się ze zdziwieniem i przerażeniem, nie pamiętając nic, co się z nim działo. Ataki epilepsyi mogą się powtarzać czasem tylko parę razy do roku, a czasem i parę razy na miesiąc lub tydzień. Wtedy chory staje się bardzo wycieńczonym, umysł jego przytępia się i idyocieje, a nawet bywają wypadki, że chory śmierć znajduje w silnym ataku. Pewien młody epileptyk, przez cały rok, a nawet i dłużej niekiedy, nie miewał ataków, dopóki ktoś „z najlepszych przyjaciół lub znajomych" nie skusił go na jeden „kieliszeczek;" wtedy w niespełna godzinę, dostawał ataku ze wszystkimi wyżej opisanymi objawami. Do tego więc stopnia jego dziedzicznie chory mózg był wrażliwy na działanie alkoholu, że mimo tak małej dozy wódki, z taką niezwykłą szybkością wpadał w stan gwałtownego zatrucia.

Obok innych chorób u potomków alkoholików w starszym wieku pojawia się neurastenia i melancholia. Są to choroby bardzo uporczywe w leczeniu i wymagają nadzwyczajnie hygienicznego życia. Wreszcie dodajmy — niepohamowany popęd do samobójstwa i częstokroć wykonanie tegoż.

Obok wpływu dziedziczności bardzo ważnym czynnikiem, ujemnie wpływającym na dzieci alkoholików, jest straszna niemoralna atmosfera pijackiej rodziny. Od urodzenia patrzą one na występki, a za przykładem rodziców często zaglądając do kieliszka, same w następstwie występkiem i zbrodnią żyć zaczynają.

Widzimy więc, jak strasznie są karani rodzice pijący spirytusowe napoje, na potomstwie swojem. A jednak ten nałóg z rozwojem cywilizacyi zamiast się zmniejszać i niknąć,—powiększa się, szerzy i coraz straszniejsze przybiera rozmiary, niszcząc podstawy szczęścia rodzinnego, społecznego i narodowego.

A zatem pijący trunki, pije nietylko trucizną wódki, — on pije zarazem łzy i krew swej żony i swych dzieci, — on się upadla i winien być traktowany przez społeczeństwo jako niebezpiecznie chory, z politowaniem i miłością, którego jednak uleczyć można. W czem mu wszyscy dopomagać winni.

Ludzie obciążeni dziedzicznym alkoholizmem, nie posiadają żadnej odporności na zatrucie alkoholem, tak jak dzieci suchotników na zarazki gruźlicy.

Stąd często zdarza się spotkać człowieka, któremu jeden kieliszek wódki w głowie zamąci. Jest to zwykle przedmiotem szykan ze strony tych, którzy dumni się czują, jeśli nawet kilka kieliszków przytomności im nie odbiera. Jest z czego szydzić i czem się szczycić!.. To też uświadamianie innych pod tym względem powinno być obowiązkiem każdego, kto pojmuje całą szkodliwość trucizny napojów spirytusowych, kto rozumie, jak trucizna ta zwyradnia i zatruwa organizm człowieka i jego potomstwa.

(C. d. n.)

Najprzewielebniejszy nasz Biskup otrzymał od Głównego Naczelnika Kraju Pana Generał Gubernatora Warszawskiego, Generał-Adjutanta Skałłona, zawiadomienie następującej treści:

Najjaśniejszy Pan na najpoddańszym raporcie Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, o wyrażonych przez Waszą Ekscelencyę—w imieniu maryawickiego duchowieństwa i wiernych maryawickiego wyznania — gorących wiernopoddańczych uczuciach, dnia 9 Stycznia raczył własnoręcznie nakreślić:

„Serdecznie dziękuję."

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— W Petersburgu odbyła się narada przedstawicieli zjazdu wszechsłowiańskiego celem omówienia programu najbliższego zjazdu wszechsłowiańskiego, który ma się odbyć w Sofii.

— Ministeryum handlu wnosi do Rady ministrów projekt zorganizowania na wiosnę rosyjskiej wystawy przemysłowej w Londynie.

— W Odesie powstaje szkoła lotnictwa; zakłada ją uczeń sławnego awiatora Blériot'a.

— Rada miasta Moskwy, w przekonaniu że powódź w Paryżu ma wiele podobieństwa do powodzi, które peryodycznie nawiedzają Moskwę, wysłała do Paryża specyalną komisyę z inżynierów złożoną, którym poleciła wystudyować na miejscu katastrofę i środki walki z nią.

— Poruszono sprawę założenia obserwatoryum astronomicznego w Grodzisku pod Warszawą.

— W Warszawie ma powstać pierwsza w kraju fabryka sztucznego jedwabiu.

— Na Kujawach, na pograniczu pruskiem, w Sędzinie, Radziejowie i Wąsewie, pokazały się źródła nafty. Inżynier T. Jewniewicz wydzierżawił te grunta, na których ukazała się ropa naftowa, i przystąpił do badań za pomocą wiercenia ziemi.

— Towarzystwo Kółek rolniczych urządziło w Warszawie, Płocku i Zawidzu (gub. Płoc.) kilkodniowe kursy rolnicze, na które drobni gospodarze bardzo licznie uczęszczają.

— W Łodzi organizuje się wystawa sztuk pięknych. Oprócz artystów miejscowych, wezmą w niej udział przedstawiciele malarstwa i rzeźby z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Zakopanego.

— Powstał projekt pochowania zwłok, Juliusza Słowackiego w Tatrach. Projektodawcy wystosowali odpowiednią odezwę, którą podpisało grono literatów i artystów.

— Zmarł w Warszawie d. 4 b. m. ks. Fryderyk Jelen, Superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Królestwie Polskiem.

* Z Paryża udaje się do Petersburga grupa senatorów i posłów.

* Odbywające się w ostatnich czasach w Anglii wybory do parlamentu zostały ukończone. Zwyciężyli konserwatyści, czyli zwolennicy starego porządku.

* **List gończy za księdzem.** W gazecie centrowej „Westfälisches Volksblatt" znajduje się następujący list gończy:

„List gończy za kapłanem Franciszkiem Szulte, ostatnio w Luechtringen, powiecie Hoekster, urodzony dnia 29 listopada 1862 r. w Aseck, powiecie Arnsberskim, który zbiegł przed więzieniem śledczem, dopuściwszy się poprzednio czynów niemoralnych.

Uprasza się o przyaresztowanie i odstawienie go do więzienia.

Paderborn, 3 stycznia 1910 r.

Sędzia śledczy.

Wygląd: Figura silna, wysokość 1 80 m., włosy blond.

Szczególne znaki: Przez policzek aż do szyi znajduje się blizna długosci 3 centymetrów, pochodząca widocznie od operacyi. W chwili gdy zbiegł, nosił tonsurę duchownego".

* W Cetynii, stolicy Czarnogórza wykryto spisek. Aresztowano wiele osób podejrzanych.

* Niemiecki komitet centralny „Związku zbliżenia się Niemiec i Francyi" ogłosił składkę narodową na rzecz powodzian paryskich.

* Wśród Żydów ruch przesiedleńczy do Palestyny i innych krajów, gdzie mieszkali ich przodkowie, szerzy się coraz bardziej. Niedawno żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne zebrało olbrzymią sumę pięciuset milionów franków w celu zakupienia Mezopotamii, ojczyzny patryarchy Abrahama, i urządzenia tam wielkiej kolonii żydowskiej. Na czele tego przedsięwzięcia stoją: znany miliarder amerykański Jakób H. Schiff z New-Yorku, i pisarz angielskl Izrael Zangwil. Podobno Turcya sprzyja temu projektowi i daje projektodawcom wielką swobodę w założeniu i urządzeniu omawianej kolonii.

* Pius X zasuspendował metropolitę Dalmacyi i arcybiskupa miasta Zara, mons. Dvornika. Przyczyną klątwy było przywiązanie arcybiskupa do liturgii słowiańskiej i opór, jaki tenże stawiał papieżowi w jego rozporządzeniach dotyczących wyrugowania obrządku słowiańskiego z kościołów Dalmacyi. Ludność włoska wzięła stronę papieża.

* Na południu Francyi panują silne huragany i ulewy; grozi obawa nowych powodzi.

* W środkowej Francyi sroży się zawieja śnieżna; potworzyły się olbrzymie

zaspy, które utrudniają komunikacyę kolejową.

* W ostatnich dniach zdarzyło się kilka wielkich katastrof w kopalniach amerykańskich. W Primero w Argentynie nastąpił wybuch gazów w kopalni, skutkiem czego zginęło 150 robotników, przeważnie Polaków i Węgrów.—Podobny wybuch gazów zdarzył się w kopalniach w Drakesborg w stanie Kentucky, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wydobyto 25 zwłok; mnóstwo rannych i jeszcze niewydobytych.—W stanie Illinois również wybuchł pożar w kopalniach, ale nikt z ludzi nie zginął.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

—:—

Wycieczka studentów. Wtych dniach grono studentów politechniki warszawskiej zorganizowało wycieczkę zbiorową w celu zapoznania się z maryawickiemi instytucyami kulturalnemi i z ruchem maryawickim w Łodzi i Zgierzu. Wycieczka wyruszyła z Warszawy w Sobotę rano 5 b. m. Przybywszy do Łodzi, studenci udali się najprzód do parafii św. Franciszka z Asyżu przy ul. Franciszkańskiej № 27. Tu zwiedziwszy ochronę oraz budujące się domy ludowe i dom parafialny, udali się do Zgierza. Tam zwiedzali liczne instytucye maryawickie, jako to: domy ludowe, ochrony, szkoły, warsztaty, zakłady przemysłowe. W niedzielę uczestnicy wycieczki byli na nabożeństwie w kościele św. Franciszka z Asyżu w Łodzi.

Listy do Redakcyi.

List, który tu podajemy, świadczy, jak zgubny wpływ na lud wywierają swą działalnością i złym przykładem księża rzymscy.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament.

Przewielebny Ojcze Duchowny!

Jestem chrześcijaninem katolikiem, z rodziców moralnych, matkę moją poczytywano za nabożną kobietę, matka moja była moralną i religijną, także i nas prowadziła tą samą drogą, po której postępowała sama.

Pomimo tego, gdy doszedłem do pełnych lat, słuchając nauki księży, a zarazem patrząc na ich czyny... przestałem wierzyć w to, co oni opowiadali. Przestałem wierzyć, ale tylko sam, nikomu o tem nie mówiąc. Szedłem do kościoła, to tylko dla tego, żeby mnie inni nie wytykali palcem, a i do Spowiedzi jedynie dla tego, żeby mnie ksiądz nie wypublikował z ambony. A gdy przyjechałem do Warszawy, tu uczułem się swobodnym. Lecz nie zostałem całkiem złym, owszem żyłem moralnie i uczciwie i do kościoła chodziłem, a gdy natrafiłem na księdza dobrego kaznodzieję, słysząc mowę księdza i widząc jak się ludzie modlą,—robiło mi się przykro, że ja tak zwątpiłem o tej prawdzie, którą księża głoszą. Od czasu do czasu dawałem po parę groszy ubogim, żeby się modlili za grzeszników zatwardziałych, żeby im Pan Bóg dał dobrego ducha (z których to grzeszników uważałem siebie za największego). I to nie pomogło, nie mogłem się z tem zgodzić; mówią niby dobrze, a nie stosują się do tego co mówią, to znaczy się, że to nie jest prawdą, — to jest forma taka, nic więcej.

Przyszedł czas, że się Pan Bóg zmiłował i przysłał do nas księży Maryawitów, tych prawdziwych apostołów. Ci przebudzili lud Polski z letargu, ci lekarze-okuliści zdjęli kataraktę z oczu ludowi polskiemu, i dziś widzą i umieją odróżnić białe od czarnego. Lecz niestety, nie wszyscy.

A ja słysząc wiele w pierwszych początkach o Maryawitach, czytając rozmaite paszkwile, którym nie chciałem wierzyć, pragnąłem ich zobaczyć i usłyszeć, co oni mówią, czego uczą. I nie jednemu mówiłem, że nie można na tego mówić, że on zły człowiek, ubliżając mu, jeżeli go nie znamy, i za to zostałem przezwany mankietnikiem, choć ja wtenczas nie miałem najmniejszego pojęcia o Maryawitach. A gdy usłyszałem, że Maryawici są w Warszawie i mają kaplicę na ul. Czerniakowskiej, poszedłem tam i przekonałem się co jest.

Odtąd zacząłem chodzić do Maryawitów i czytać pisma, co się mojej żonie nie podobało, na co nie zwracałem uwagi. Przynosiłem „Maryawitę,“ czytałem to pismo, tłomaczyłem że tu złego nic niema, nic nie pomogło,—z początku jako tako, póki nie poszła do Spowiedzi. A gdy wróciła od spowiedzi, to strach mnie ogarnął. Ja rozumiem, że przez Spowiedź i Komunię świętą człowiek komunikuje się z Bogiem, a tu przeciwnie się okazało, bo ten ksiądz, który ją słuchał Spowiedzi, zamiast skomunikować ją z Bogiem, to on ją skomu-

nikował z dyabłem. Działo się to w roku 1908 po świętach Wielkanocnych. Pewnego poranku czytam № 1, „Maryawita“ z 1907 roku i to pocichu, gdyż przed Spowiedzią to mogłem czytać głośno, a po onej to i słuchać nie chciała. Złapała mi za ten zeszyt, z którego połowa została mi w ręku i przy tej sposobności chciała mię obezwładnić, czego nie zdołała... i wybiegła na podwórze z krzykiem, że jej mąż jest kozioł i chce ją zabić, i nie wiem coby było zemną, gdybym był się nie schował.

Wobec tych warunków i bluźnierstw zmuszony byłem wynieść pisma maryawickie i porozdawać, aby u mnie nic nie znajdowało się, żeby jej nie dawać powodu do bluźnierstwa. Wyniosłem z mieszkania, ale nie mogłem zgodzić się na to, żeby nie czytać „Maryawity.“ Czytam to pismo i teraz, chociaż mi to przychodzi z trudnością, bo tak jak złodziej kryć się muszę, że nie wie o tem, że czytam i że chodzę do kościoła maryawickiego. Jednakowoż nie przestaje mnie prześladować, wciąż kłótnia i awantury, tak że istne piekło u mnie w domu, lży, plwa, znieważa, zohydza to, co dla mnie drogie, co dla mnie święte, bo rzeczywiście święte. Otóż te jej bluźnierstwa, przekleństwa, złorzeczenia bardzo ujemnie wpływają na dzieci, których mam wiele, a radbym ich prowadzić drogą prawą, a przy takiej matce nie dam rady.

Przetoż udaję się z prośbą do Przewielebnego Ojca duchownego, żeby był łaskaw pomówić z Braćmi maryawitami, może by mi wystarali się jakiego zajęcia w mieście Łodzi, a gdyby było jakie zajęcie dla mnie, to bym zabrał pięcioro młodszych dzieci i przyjechał do m. Łodzi, gdyż tu ze swoją żoną dalej żyć mi niepodobna, tak że nie jestem w stanie opisać co cierpię, a już dwa lata cierpię, rozpacz mnie ogarnia, zawrotu głowy dostaję. Błagam litości nie dla siebie ale dla dzieci moich, które bym rad wyrwać z paszczy szatana. Pracować jeszcze mogę, byle bym miał pracę. Obecnie jestem posłańcem, a jeżeli mi Pan Bóg dopomoże wyrwać się z tego piekła a dostać się do m. Łodzi, wezmę się za każdą robotę, jaka będzie. Kończę moją prośbę i polecam się łaskawej pamięci Przewielebnego Ojca duchownego i jego szlachetnym uczuciom ludzkości. *S. P.*

Warszawa *Maryawita.*

Przyp. Red. Zwracamy się do Braci Maryawitów łódzkich, aby zechcieli przyjść z pomocą temu Bratu naszemu przez wyszukanie dla niego zajęcia i zawiadomienie o skutku swoich starań naszej Redakcyi.

Z PRASY.

Włosi opuszczają papieża i jego kościół.

Amerykańska „Straż“ w jednym z № grudniowych pisze:

„Myślałby niejeden, że naród włoski jest najpobożniejszy pod słońcem, a księża włoscy, wychowani w Rzymie, pod bokiem papieża, są najwierniejszymi sługami kościoła rzymskiego; a tymczasem, to nieprawda. Wszystkim, którzy zwiedzają Rzym i Włochy wogóle podpada ta okoliczność, że jeśli tam jest jeszcze co wiary prawdziwej, to musi być gdzieś ukryta w głębi duszy ludu wiejskiego, bo po kościołach, po wielkich miastach nie widać dużo wierzących. Zachowanie się narodu włoskiego w kościele i jego księży jest wprost skandaliczne, pogańskie. Rozmowy, śmiechy, krzyki w kościele włoskim to rzecz zwyczajna. Pobożny Polak gorszy się więcej przez swój pobyt w Rzymie, aniżeli w Paryżu.

„Lecz są jeszcze inne dowody zaniku wierności dla rzymskiego kościoła, z właszcza u księży, u tych więc ludzi, z pomiędzy których wybiera się biskupów, kardynałów i papieży.

„Istnieje w New-Yorku instytucya pastora J. O' Connora, byłego ajryskiego księdza, pod nazwą misya Chrystusa (Christ Mission), której głównym celem jest podanie ręki tym rzymskim księżom, którzy chcą opuścić rzymski kościół z jakichkolwiek godziwych powodów i szukać innego zajęcia. Otóż z pomiędzy 180 księży, którzy się zgłosili do pastora O' Connor'a w ciągu dwudziestu kilku lat i znaleźli pomoc i radę, 110 było włoskich, a 70 innej narodowości. I teraz znowu w ostatnich kilku tygodniach zgłosiło się do Misyi Chrystusa kilku włoskich księży, a jeden z nich, niejaki ks. A. Sabane, tak tłomaczy w miesięczniku „The Converted Catholic“, swoje postanowienie opuszczenia rzymskiego kościoła: „Byłem rzymskim księdzem od r. 1905 i spełniałem wszyslkie obowiązki ze stanem duchownym związane, rzetelnie i gorliwie, jak długo wierzyłem w prawdziwość nauki rzymskiego kościoła. W ostatnim jednak czasie, tu w Ameryce, dokąd mię przysłał papież Pius X, począłem częściej

czytać Pismo św., historyę i przekonałem się, że rzymski kościół oparty jest na kłamstwie i obłudzie. Jeśli bowiem wiara w Boga i Jezusa Chrystusa jest fundamentem naszego zbawienia, to w takim razie niepotrzebna jest wiara w papieża i te różne środki, które zaleca jego kościół. Jeśli Pan Jezus umarł za wszystkich ludzi na Golgocie i zwyciężył śmierć i piekło, to w takim razie kłamstwem jest nauka o kluczach papieża.

„Jako ksiądz włoski, kochałem moją ojczyznę i pragnąłem pracować dla utwierdzenia Zjednoczonych Włoch, a tymczasem i w seminaryum i potem ciągle wpajano nam nienawiść do rządu, nienawiść do kraju, dlatego że przez zjednoczenie Włoch stracił papież swoje państwo i świeckie rządy. Ślepy tylko i głupi Włoch pragnąłby powrotu papieskich rządów w Rzymie i w tych prowincyach, w których do r. 1870 panował pastorał i infuła. Wówczas rozsiadły się w naszym kraju ciemnota, fanatyzm, nędza, zgnilizna moralna. Od upadku papieskiego państwa dźwigają się szkoły, fabryki, wzmaga się dobrobyt narodu. A jednak papież i jego księża nie chcą uznać błogosławieństwa, płynącego dla kraju ze zmienionego stanu rzeczy i jeszcze ciągle przeklinają królewski dom sabaudzki, narodowy rząd i tych, którzy uznali zabór Rzymu w roku 1870-tym.“

Oby i u nas Bóg natchnął którego z bogatych kapłanów rzymskich myślą stworzenia podobnej instytucyi dla wydostania z pod jarzma obłudy i kłamstwa Rzymu uczciwych a obawiających się niedostatku księży! Z pewnością znalazłoby się wielu księży, którzyby jawnie powiedzili, co w duszy myślą.

Śladami kultury.

Każdy naród przechodzi rozmaite okresy swego udoskonalenia. Nasi bracia w Poznańskiem dawniej byli więcej podobni do nas, a niżeli obecnie. Pamiętam jeszcze te walne jarmarki i te rojne odpusty w mojej tam okolicy. Ludek gromadził się w wielkiej liczbie na wypitkę i na wybitkę, bo nieraz i na śmierć pobili się rozochoceni przez używanie alkoholu kochani ziomkowie. To należało do dobrej zabawy, stanowiło jej treść.

Obecnie już tego niema. Polacy nie mają czasu, śpieszą do zajęcia, do geszeftu, jak mówią. Na prośbę, ażeby się jeszcze kilka godzin zatrzymali, wyliczają zaraz na marki i fenigi, ile to mogą stracić, jeżeli nie pojadą pociągiem odchodzącym o określonej godzinie,—no i wyrywają się do domu. Tego dawniej nie było.

Pamiętam te fatalne drogi w niektórych okolicach, gdzie teraz wyborne szosy wysadzone drzewami owocowemi ułatwiają komunikacyę. Ale przedewszystkiem dał się we znaki ten duch zniszczenia, panujący pomiędzy ludnością polską do tego stopnia, że drzewka przy drodze utrzymać nie można było, słowem pod tym względem było tam tak jak u nas obecnie, gdzie z kilkuset zasadzonych szczepów owocowych po upływie paru miesięcy ledwo trzy się pozostaną i to tylko dla tego, że są krzywe i na biczyska zupełnie niezdatne. Tak mnie ironicznie Antek z Milejowa objaśnił, ciesząc się ze swego dowcipu. Dopiero energiczne wystąpienie władzy administracyjnej i policyjnej, dopiero paragrafy, kary pieniężne, więzienne, i nagrody za doniesienia o szkodnikach miały ten skutek, że powoli utrzymały się drzewka alejowe i powstały te śliczne aleje, które teraz z zachwytem podziwiamy. W tym wypadku więc paragrafy i kary pomogły i to sobie też w pamięci zanotowałem. Tablice z ostrzeżeniem i groźbą kary dość wysokiej, bo aż 150 marek za umyślnie zniszczone drzewko, z czasem stały się zupełnie zbyteczne, ludność sama broni teraz roślinności przed zniszczeniem i opiekuje się plantacyami, założonemi dla upiększenia okolicy.

Gdy później służąc w ułanach, miałem sposobność zwiedzać nieomal cały Szląsk i podziwiać w tej prowincyi nadzwyczaj piękne sady i aleje owocowe, dziwiłem się bardzo, że nie napotkałem ani jednej tablicy z paragrafami i karami a jednak takie wspaniałe rezultaty kultury. Ale rozwiązanie zagadki znalazłem w blizkości Głogowa. Tam na początku świeżo założonej alei z samych młodych pięknych lip spostrzegłem małą tabliczkę, na której były te słowa: „Dobry człowiek nie uszkodzi drzewka.“ To wystarczało; bo któżby chciał być złym człowiekiem?—Ta mała tabliczka stała się tarczą ochronną dla młodej roślinności.

Sądziłem, że to jest szczyt kultury i najdoskonalszy sposób zabezpieczenia drzewek; i gdybym wtenczas miał zadanie założenia plantacyi, byłbym może taką kartkę przybił.

W kilka lat później przekonałem się, że i to zdanie jest mylnem. Zwiedziłem Tu-

ryngię i zabawiłem kilka tygodni w Sochsen-Altenburgu. Jest to kraj górzysty, pomiędzy górami znajdują się wąwozy, fosy, rozmaite zarośla i tylko wązkie pasy uprawionego gruntu. Rola jednak urodzajna, a szczególnie na stokach położonych na południowej stronie udaje się wszystko wybornie. Uprawa wszędzie wzorowa. Uderzyła mnie ta okoliczność, że pomiędzy pasami pól ornych widziałem długie szpalery drzew owocowych, wszystkie w formie wachlarzy, pokryte najpiękniejszym owocem. Były tam jabłka, gruszki, śliwki, morele, brzoskwinie i reniklody. Widocznie warunki były bardzo pomyślne, bo owoców tych rozmiarów nawet we Francyi nie spotykałem. Gospodarze objaśnili mnie, że szpalery te znajdują się na granicach pól, tam właśnie, gdzie dawniej były miedze pomiędzy pojedynczemi polami. Miedze stały się z czasem siedliskami rozmaitego robactwa i chwastów, a że tam gospodarze odpowiadają za szkody przez nasienia zielska, szczególnie ostu, które wiatr daleko roznosi, wyrządzone:— przeto ciągłe bywały przykrości i nieprzyjemności. Z tych powodów pokasowali te źródła swarów sąsiedzkich i przeszli na zakładanie szpalorów, z których bardzo są zadowoleni.

Na pytanie moje, w jaki sposób się dzielą owocami, powiedzieli mi, że czekają aż owoce dojrzeją, poczem dopiero przystąpią do równego podziału. Zapytałem następnie, czy nie mieli jakiej szkody w owocach tak ponętnych. Na to zdziwieni odrzekli, że takiego zdarzenia jeszcze nie było, bo przecież każdy ma dosyć owocu i wie, że to ich własność, którą szanować należy.

Na taki argument doszedłem do przekonania, że tylko podniesienie poziomu oświaty i kultury pomiędzy ludnością może się przyczynić do zabezpieczenia owoców naszej pracy. Przytem należy także dołożyć wszelkich starań, aby nasz włościanin nauczył się chodzić koło hodowli drzewek owocowych. Skoro sam pozna, ile mozołu, cierpliwości i starania potrzeba, nim się człowiek doczeka chociaż pierwszych owoców swojej pracy, to się nauczy szanować i pracę cudzą. A oprócz tego pozna, jakie to miłe uczucie mieć swój własny owoc. Jaki ten owoc słodki... Jest to nagroda za trudy podjęte, którą Pan Bóg daje za wytrwałość w pracy. Wszak on smaczniejszy niż kupiony w mieście od przekupki, bo pochodzi z twego ogrodu, z twej własnej pracy.

A zatem starać się należy, aby kwitła wśród nas oświata i szczerze chrześcijańska miłość Boga i bliźniego. A wtedy nie potrzeba będzie paragrafów i kar, bo wszyscy sami zrozumieją dobrodziejstwa kultury i dążyć będą do coraz pełniejszego jej rozwoju. *U.*

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

Targ, pomimo małych dowozów, był ospały. Suche zboże płacono dobrze, ale wilgotne gatunki pozostały niesprzedane.

	za korzec
Pszenica wyborowa	7.50 — 7.65
„ biała, śred. i dobra	7.20 — 7.40
„ pstra, wilgotna	6.90 — 7.00
Żyto wyborowe wilgotne	4.75 — 4.85
„ śred. wilgotne	4.60 — 4.70
Jęczmień 2-rzędowy wyb.	4.40 — 4.80
„ 4-rzędowy	3.90 — 4.10
Owies wyborowy	3.40 — 3.60
„ średni	3.20 — 3.35
„ ordynaryjny	3.00 — 3.10

Rzepak. Usposobienie bardzo mocne, brak towaru. Nominalnie notują 12.50, 13.00 do 13.50 za korzec.

Nasiona. W ciągu tygodnia ostatniego stan rzeczy w handlu nasionami nie zmienił się. Ceny bez zmiany, przy usposobieniu wyczekującem. Z uwagi jednak że jarmark na nasiona już jest bardzo blizki 15 i 16 b. m., uważamy za konieczne notowania te powtórzyć.

Koniczyna czerwona podolska wyborowa o pięknym kolorze, zupełnie wolna od zanieczyszczeń, jest poszukiwana po 65 do 70 i 72 rub. za korzec. Koniczyna czerwona miejscowej produkcyi gatunkowo słabsza, jest ofiarowywana po 55—60 do 67 rub. za korzec, stosownie do gatunku i stopnia czystości.

Koniczyna biała znajduje się w większych ilościach niż przewidywano. W każdym razie gatunki wyborowe, w kolorze blado żółtym, wolne od zanieczyszczenia bobikiem, są poszukiwane po 55—60 i wyjątkowo do 65 rub. za korzec.

Koniczyna szwedzka w tejże cenie, ilości małe i w ogólności handel tym artykułem bardzo ograniczony.

Przelot mocno i stale. Cena wysoka się utrzymuje około 50—55—58 rub. za korzec.

Tymotka piękna ofiarowywana z Podala, krajowej brak. Cena wynosi 18 do 20 i 22 rub. za korzec, z odbiorem w Warszawie.

Wyka natomiast słabo, przy nadmiarze zaofiarowania. Żądają 5.50 do 6·00 za korzec.

Łubiny również słabo. Niebieski 2.50 do 2.75 wyjątkowo tylko 3.00. Żółty w niewielkich ilościach o 1 rub. na korcu drożej.

Seradella bardzo słabo, 100 do 120 kop. za pud.

(„Now. Gaz.“)

KALENDARZYK.

Luty.

10	Czwartek	† Scholastyki P.
11	Piątek	† Saturnina kapł.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27